Nr. 178 Lwów, niedziela 7 sierpnia 1932 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Kwiat przy kożuchu

Niema w Polsce dwóch zdań, czy zapytać sanatora, czy opozycjonistę, że Polska musi mieć dostęp do morza. Nie jest to żadna fanaberja wiekomocarstwowa, ale konieczność życiowa, bez której dziś żadne większe państwo nie może się obejść. Z dawniejszej historji wiadomo, jak długie i krwawe walki toczyła Rosja o „okno na Europę", tj. o zdobycie wybrzeża fińsko-bałtyckiego; z nowszej historji wiemy, jakich środków chwytają się państwa odcięte od morza, np. Czechosłowacja, aby bodaj pośrednio mieć wolny dostęp do morza, dostając się tam okrężną drogą: przez Preszburg na Dunaju i przez Elbę do Hamburga. Wiadomo też, że jednym z głównych powodów zatargu serbsko-austrjackiego, który doprowadził do wojny światowej, było dążenie Serbji do otrzymania portu na Adrjatyku, czemu Austrja się sprzeciwiała.

Polska w traktatach powojennych otrzymała zaledwie cząstkę tego, co możnaby nazwać morzem. Droga pośrednia, tak ciernista, przez Gdańsk i kilkanaście kilometrów wybrzeża z Gdynią i Puckim — to cała parada dla 30-miljonowego państwa. Mus nakazał Polsce, nawet ponad siły finansowe, włożyć w to wybrzeże setki miljonów; powstała nowoczesna Gdynia, port na miarę europejską. I gdyby nie ogólna polityka handlowa, która doprowadziła nasz handel zagraniczny do mikroskopijnych rozmiarów, możnaby — w braku czegoś większego — zadowolić się tem, co jest. Naturalnie, według naszego zapatrywania, niema potrzeby ani pożytku kłóć sąsiada w oczy tem, cośmy o własnych siłach zdziałali. Samemi „świętami morza" nie dopomożemy Gdyni; przeciwnie — dajemy Gdańskowi i Niemcom impuls do tem zaciętszej rywalizacji.

Gdynia — piękna rzecz, ale przy bliższem przypatrzeniu się jej sytuacji niemożna inaczej powiedzieć, jak słowami użytemi jako tytuł niniejszego artykułu. Cóż po porcie, kiedy kraj, t. zw. Hinterland, jest cmentarzem, który z natury rzeczy nie może zatrudnić tych wszystkich tak kosztownych urządzeń? Jeżeli u nas, z szubienicznym humorem, mówi się, że z przemysłu i handlu pozostało tylko „i", jakiż cel ma port, jeżeli nie spełnia głównego swego zadania: być pośrednikiem między krajem a zagranicą? A i poza tym mankamentem jako wynikiem kryzysu są też i zaniedbania z naszej własnej winy, które wypaczają dobrą myśl i niedobrze świadczą o zmyśle praktycznym tych, którzy tę robotę na naszem wybrzeżu kosztem społeczeństwa wykonali.

Doniesiono wczoraj, że rząd sprzedał na wywóz zagranicę zapasy starego żyta, chcąc widocznie zrobić w składach państwowych miejsce na nowe. I ku powszechnemu zdumieniu dowiaduje się ogół, że wywóz tego żyta następuje przez Gdańsk i Szczecin, ponieważ — jak tłumaczą — Gdynia nie posiada elewatorów do przeładowania zboża z pociągów na okręty. Co to za dziwoląg? Nasi poeci w polityce uzasadniają konieczność dostępu do morza m. i. faktem historycznym, że Polska przedrozbiorowa wywoziła zboża Wisłą do Gdańska — wtedy Gdańsk należał do Polski i widocznie miał potrzebne urządzenia do przeładowania zboża z „berlinek". Dziś we własnej Gdyni takich urządzeń nie mamy i jesteśmy zdani na obce pośrednictwo. A czy zresztą z węglem jest lepiej? Czy olbrzymia część wywozu węgla nie idzie przez Gdańsk, gdyż Gdynia nie może całej robocie podołać? Przecież dopiero przed kilku dniami czytaliśmy, jak się zarzuca Gdańskowi niewdzięczność, mimo, że na samym przeładunku węgla zarobił miljony.

Czytaliśmy też niedawno, że podczas burzy nad Gdynią kilka jachtów uległo tak poważnym uszkodzeniom, że musiano je odstawić do stoczni gdańskiej dla remontu. A więc Gdynia, port także wojenny, nie posiada urządzeń dla naprawy uszkodzonych okrętów? Czy na wypadek uszkodzenia jednego z naszych małych, wielkich nie mamy, okrętów wojennych także musimy korzystać ze stoczni i doków gdańskich? A przecież niedawno prowadziły pewne organy prasowe ostrą kampanję przeciw stoczni gdańskiej, która jednak okazuje się nam potrzebną.

Nie można wszystkiego przez kilka lat zrobić, szczególnie przy szczupłości funduszów — powiedzą nam. Nie jesteśmy w stanie w obecnem położeniu finansowem forsować robót w Gdyni, jak to się robiło w dobrych latach. Całkiem słusznie, ale dlaczego unosić się nad dziełem niedokończonem, okrzykiwać je jako conajmniej ósmy cud świata, mobilizować całą Polskę na obchód jej święta, kiedy zrobiono dopiero początek, i to w odwrotnym porządku, mianowicie zaczęto od gmachów w mieście, a nie zrobiono urządzeń portowych. Jeżeli w tych dniach deklamowało się na różne głosy i sposoby o „wietrze od morza", należałoby zacząć mówić o wietrze od lądu, tj. aby dobry wiatr powiał na głowy tych, którzy kierują naszą placówką morską i nauczył ich przedewszystkiem praktyczności zamiast pustego chełpienia się i budowania na piasku morskim zamiast na granicie ziemi polskiej.

Codzienna konfiskata

CZYLI: „SZLAKIEM KADRÓWKI"

Nawet uchylanie konfiskat przez prokuratora nie jest w stanie pohamować gorliwości cenzora. Wczoraj znowu na pierwszej stronie cenzor gorliwie wyskrobał nam na biało wiadomość o obecnej sytuacji w powiecie liskim. Oto, dokąd doszliśmy... „szlakiem kadrówki"...

Bałagan przy „święcie morza"

—o—

Wzywano ludność do tłumnego udziału w „święcie morza" w Gdyni. A jakie zgotowano jej przyjęcie? Tak o tem pisze p. P. Kownacki w „Gazecie Warszawskiej":

„Jeżeli p. komisarz Zabierzowski ustąpił ze swego stanowiska także i za fatalne zorganizowanie uroczystości, to możemy temu szczerze przyklasnąć, bo rzeczywiście komisarz Gdyni wykazał maximum nieudolności. Z chwilą zakończenia programu święta, rozpoczęły się dziać w Gdyni rzeczy horendalne. Okazało się bowiem, że nie pomyślano ani o zaopatrzeniu miasta w większą ilość prowiantu, ani nawet w większą ilość wody do picia. Gdy ludzie, zmęczeni kurzem i upałem, ruszyli ku restauracjom i kawiarniom, albo wprost ku kioskom z wodą sodową, wnet **zabrakło jadła i napojów.**

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa z noclegami. Na szczęście noc z niedzieli na poniedziałek była pogodna i ciepła. Nocowano więc pod gołem niebem, **układając się do snu na ławkach ogrodowych, trawnikach, albo nawet wprost na chodnikach".**

Taksamo organizacja transportu była skandaliczna:

„Na dworcu panował niebywały chaos. Stłoczeni na peronach ludzie godzinami wyczekiwali pociągów, nie mogąc z nikąd uzyskać informacji co do terminu i kierunku odejścia pociągów. Każdy pociąg odchodzący atakowany był niczem forteca. **Ludzie się pchali przez okna, włazili na dachy, jechali na buforach.**

Członkowie poszczególnych wycieczek, a nawet rodzin, tracili kontakt ze sobą, a w ścisku wiele osób potraciło bagaż, poniszczyło ubrania i t. d. Szczególnie ucierpiały kobiety tak, że się zdarzały liczne wypadki omdlenia.

Działy się wprost dantejskie sceny. A przecież wiadomo było, ile w przybliżeniu osób przybyło do Gdyni i nie trudno było obliczyć potrzebną ilość pociągów".

Rzucono ludność, zdążającą do Gdyni na żer różnym oszustom i spekulantom:

„Zjawili się już w Warszawie jacyś organizatorzy wycieczek, którzy zobowiązywali się za odpowiednią zapłatą „wszystko zapewnić". W najlepszym wypadku taki pan wykupił bilety i wytransportował wycieczkę do Gdyni, ale tu gdzieś ginął, a **wycieczkowicze pozostawali bez noclegu, bez jedzenia, no i bez przewodnika".**

Dodajmy, że wstępem do „święta morza" była **katastrofa kolejowa** w Tczewie — a będziemy mieli pełny obraz nieudolności i niedbalstwa sanacyjnego.

Sąd okręgowy w Krakowie wydział IV dnia 4 sierpnia 1932. Sygn. IV Nr. 110/32. Sąd Okręgowy wydział IV karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 31 lipca 1932 konfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 172 z dnia 31 lipca 1932 z powodu treści artykułu zamieszczonego na stronie 1 p. t. **„INACZEJ DZIŚ NIŻ WTEDY"** w ustępie od słów „A szkoda" do słów „już zaprowadzi", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z § 491 i art. V austr. z dnia 17 XII 1932 Nr. 8 Dzup. II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym. III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. Przewodniczący: Wiceprezes Sądu okręgowego Dr. Palmrich wr. Protokulant: Kobylarz wr.

Niemcy dzisiejsze

ODCZYT TOW. IMMANUELA BIRNBAUMA

I.

W dniu wyborów do parlamentu niemieckiego, wygłosił w Tarnowie tow. Immanuel Birnbaum, b. redaktor naczelny wrocławskiej „Volkswacht", obecnie korespondent warszawski „Vossische Zeitung", odczyt p. t. „Niemcy dzisiejsze".

Tow. Birnbaum zaznaczył na wstępie, że mówić o Niemczech poza granicami Niemiec jest ciężko dla obywatela niemieckiego, a zarazem uczestnika walk o losy Niemiec. Ale obywatel niemiecki stale mieszkający zagranicą nie ma prawa głosowania, w ten sposób zatem dla Niemców, którzy nie mieszkają w Niemczech, wytwarza się dostateczny odstęp, pozwalający przedstawić sprawy spokojnie i objektywnie oraz w sposób naukowy.

Tow. Birnbaum dopiero co powrócił z Niemiec, gdzie toczącą się walkę obserwował nietylko w stolicy, ale i na prowincji.

O CO TOCZY SIĘ WALKA?

Jest to walka o demokrację; dzisiaj nie jest to jeszcze walka o socjalizm. To trzeba jasno powiedzieć, aby robotników uchronić przed złudzeniami. Lecz w ciągu tych 13 lat walki o republikę pojęli robotnicy niemieccy, że demokracja dla pracowników fizycznych i umysłowych jest nietylko sprawą o znaczeniu formalnem, ale czemś o znaczeniu praktycznem i niesłychanie ważnem.

Dlaczego nie jest to jeszcze walka o socjalizm w kraju tak silnie uprzemysłowionym?

REPUBLIKA TO POKÓJ

Rewolucja 1918 r. chwilowo dała władzę socjalistom. Socjaliści zagraniczni niejednokrotnie zapytują, dlaczego wówczas nie ustanowiliśmy republiki socjalistycznej; wszakże demokracja jest sprawą także stronnictw mieszczańskich. Odpowiedź brzmi: Socjaliści niemieccy sprawowali władzę niepodzielnie tylko przez dwa miesiące, od początku listopada 1918 do początku stycznia 1919. Te dwa miesiące, to był koniec wojny, nie było jeszcze pokoju, znaczne obszary Niemiec byby okupowane, Niemcy znajdowały się pod blokadą zwycięzców. Szalała wojna domowa: gdy szedł Ebert ulicą z biura do mieszkania musiał biec ulicą i kryć się po bramach przed kulami. W wojnie domowej socjaliści rzucili hasło natychmiastowego pokoju, komuniści hasło dalszej wojny przeciw ententcie i jej wschodnim sojusznikom celem przyspieszenia rewolucji światowej. Socjaliści musieli przeforsować pokój i tę walkę wygrali.

W warunkach, w których obce wojska zajmowały część kraju i szalała wojna domowa nie dało się osiągnąć więcej, jak zmianę ustroju państwowego na ustrój demokratyczny. Republika oznaczała pokój. Musiano wobec tego natychmiast przystąpić do wyborów, chociaż wiedziano, że nie dadzą one większości socjalistycznej.

W styczniu 1919 zebrało się zgromadzenie narodowe, bez socjalistycznej większości. Od tego czasu socjaliści nigdy samodzielnie nie sprawowali rządów; wchodzili nieraz w koalicję z stronnictwami mieszczańskiemi, ale często też mieliśmy rządy czysto burżuazyjne.

KONSTYTUCJA 1919 R.

Konstytucja wejmarska była dziełem kompromisu. Dzisiejsi przywódcy socjalnej demokracji, ówcześni niezależni socjaliści Breitscheid i Hilferding głosowali przeciw niej, a przedstawiciele umiarkowanego skrzydła socjalistycznego, jak Loebe głosowali za nią tylko z największemi zastrzeżeniami. Więcej nie dało się osiągnąć w momencie największej w historji katastrofy 10-miljonowej armji. Ale robotnik wie, że konstytucja ta, dzieło kompromisu, oznacza dla niego coś pozytywnego w porównaniu z tem, co było — z systemem, w którym dzielenie się władzą z robotnikami nie było wogóle możliwe.

Dzisiaj, gdy wielki okres historji Niemiec dobiega końca, patrzą robotnicy niemieccy wstecz i widzą: to było coś pozytywnego, pożytecznego, to był postęp!

ZNIESIENIE OBSZARÓW DWORSKICH

Obcy dziennikarz wciąż jeszcze widzi na ulicach Niemiec żołnierzy i policjantów jak przed wojną. Niema już ich tylu, co przed wojną. Ale robotnik niemiecki wie np., że na wschodzie raz na zawsze zniesione zostały obszary dworskie, ostoja obszarnictwa. To osiągnął rząd pruski z b. drukarzem Braunem i b. metalowcem Severingiem na czele. Te obszary dworskie posiadały jednocześnie władzę policyjną i były władzami sądowemi I instancji. Co to oznaczało dla robotników, łatwo sobie można wyobrazić i zniesienie obszarów dworskich robotnicy odczuli jako potężny postęp. Do tej pory 12.000 obszarów dworskich zniesiono całkowicie.

Inny przykład: Na miejsce sądów zwykłych, ustanowiono dla zatargów na tle socjalnem sądy pracy. Sędziami są przedstawiciele organizacyj robotniczych, a wszystkie placówki przewodniczących tych sądów zostały przez rząd pruski obsadzone sędziami, którzy mają zrozumienie dla spraw robotniczych, inne, niż dawni korporanci, którzy nigdy nie mieli pojęcia o niedolach socjalnych.

UBEZPIECZENIA SPOŁECZNE

Pomoc dla bezrobotnych jest zorganizowana najlepiej na kontynencie. Jestem wolny od uczuć dumy narodowej, ale tu duma narodowa jest usprawiedliwiona. Niemiecki bezrobotny był przed wojną skazany na żebranie o talerz zupy. Dzisiaj mamy wielki gmach ubezpieczeń społecznych, który rozporządza miljardami.

Samo przez się zrozumiałe, że zostało wprowadzone prawo koalicji dla szerokich warstw robotniczych; robotnicy rolni i służba domowa nie miała go dawniej.

SZKOŁY DLA DZIECI ROBOTNICZYCH

Ważna jest reforma szkolnictwa. Przed wojną było ono dostępne wyłącznie dla dzieci bogaczy. Dzisiaj w Niemczech każde dziecko, czy to syn radcy handlowego czy córka robotnika, muszą przez szereg lat uczęszczać do tej samej szkoły, a uzdolnione dzieci robotnicze mają zapewnione dalsze wykształcenie. Nie mówię, że uczyniono już wszystko, ale to, że wszystkie dzieci muszą uczęszczać do tej samej szkoły, burżuazja odczuła jako niesłychany cios. Dziś na uniwersytetach studjują tysiące synów robotniczych; ich stosunek procentowy jest wciąż jeszcze niedostateczny, ale tych kilka tysięcy studentów z klasy robotniczej to jest coś więcej niż symbol — to jest początek.

Oto kilka przykładów, które pojął cały lud. Demokracja nie jest zatem czemś tylko formalnem, nie oznacza tylko miejsca w parlamencie — oznacza ona realne zmiany socjalne, sięgające do samej głębi społeczeństwa.

Zamówienia sowieckie w Polsce

Przemysł nasz, szczególnie metalurgiczny, cierpi wskutek braku zamówień, co powoduje coraz większe bezrobocie. Z chwilą, gdy w zupełności ustały inwestycje państwowe, zaś ludność dla braku funduszów ogranicza swe zapotrzebowanie, przemysł stanął przed ewentualnością albo zupełnego zamknięcia ruchu, co w wielu wypadkach już się stało, albo ograniczenia go do wegetowania.

W tem położeniu przychodzi wiadomość, że toczą się rokowania o otrzymanie znaczniejszych zamówień od rządu sowieckiego. Chodzi o lokomotywy, wagony, przyrządy górnicze, cynk dla celów elektrycznych itd. — ogółem roboty na kilka miljonów. Jak w całym świecie, sowiety czynią zamówienia pod warunkiem otrzymania dłuższego kredytu. W tym wypadku, jak donoszą, sowiety żądają 28 miesięcznego kredytu, fabryki zaś godzą się tylko na 18 miesięcy.

Rząd sowiecki od paru lat robi wielkie zamówienia w Austrji. Ponieważ i tam wynikły trudności na tle terminów kredytowych, sprawą zajęła się socjalistyczna gmina m. Wiednia, której zależy na tem, aby kilka tysięcy bezrobotnych znalazło pracę przy wykonywaniu tych zamówień. Gmina m. Wiednia wyznaczyła kilkudziesięciomiljonowy fundusz, z którego udziela zaliczek fabrykom otrzymującym zamówienia sowieckie i w ten sposób dostarcza fabrykom kapitału i to na niski procent. Za przykładem gminy poszło — pod naciskiem socjalistów — i państwo. W ten sposób powstały dwa fundusze na tzw. „Russenhilfe"; w rezultacie przemysł może zatrudnić więcej robotników aniżeli mógłby dla potrzeb wewnętrznych czy dla eksportu.

U nas o podobnej interwencji rządu — o gminach niema co mówić — na rzecz zamówień sowieckich nic nie słychać. Państwo nie czyni żadnych wysiłków, aby utrzymać te zamówienia wobec konkurencji zagranicznej. A przecież państwo miałoby z nich bezpośredni zysk w formie podatków od fabryk zatrudnionych, podczas gdy od stojących nietylko nic nie ma, lecz przeciwnie — musi ponosić ciężar w formie dopłat do zasiłków dla bezrobotnych. Fabryki mają wymówkę, że nie są w stanie przyjmować weksli sowieckich na to, by je przetrzymywać w swych kasach; one potrzebują kapitału obrotowego, a tego na te weksle nie otrzymają, gdyż Bank Polski nie przyjmuje ich do eskontu.

Wiemy, że państwo niema pieniędzy na swe bezpośrednie potrzeby, temmniej ma je na finansowanie zamówień sowieckich. Do tego jednak wcale nie potrzeba gotówki; wystarczyłaby gwarancja państwowa a kredyt zaraz się znajdzie, naturalnie kredyt tani, gdyż choćby przy „normalnej" stopie procentowej fabryki nie byłyby w stanie kalkulować zamówień. Czy nie znajdzie się jakiś wpływowy czynnik, któryby tę sprawę poruszył? Chodzi przecież o pracę dla bezrobotnych. Jeżeli mała biedna Austrja, jeżeli jedna gmina mogła wdać się w taki interes, czy Polska mogłaby się od niego uchylić? Tu nie chodzi wcale o dopomożenie sowietom pośrednio w rozbudowie ich przemysłu, ale o doraźną pomoc sobie samemu, a na to muszą być pieniądze, tembardziej zaś, że państwo może to i bez gotówki zrobić.

Vanderbildt bije na trwogę

KAPITALIŚCI AMERYKAŃSCY ZACZYNAJĄ SIĘ BAĆ GILOTYNY

Wychodzący w Detroit „Robotnik Polski", centralny organ socjalistów polskich w Ameryce, zamieszcza w numerze z 24 lipca r. b. następujące charakterystyczne wynurzenia dalej widzących kapitalistów amerykańskich:

„Niedawno temu na łamach tygodnika „Liberty" młody miljoner Korneliusz Vanderbilt, nawiązując do kontrastu pomiędzy nędzą i głodem miljonów rodzin robotniczych a wystawnem i hulaszczem życiem bogaczy, przepowiedział tym ostatnim śmierć pod nożem gilotyny.

„Ponieważ zawsze się starałem być uczciwym z samym sobą — pisze młody miljoner — zostałem wyklęty przez klasę, do której należę. Klasa moja popełnia wobec mas krzyczącą niesprawiedliwość i trzeba mieć serce z kamienia, żeby milczeć i nie protestować przeciwko tej potwornej niesprawiedliwości, która się rozwinęła dzięki ustrojowi, który społeczeństwa podzielił na klasy... Rewolucja ma to do siebie, że nagle wybucha i jak pożar stepowy zaczyna się gwałtownie i szybko szerzyć. Jeśli bogacze nie będą ostrożni, będą musieli położyć swe głowy pod nóż gilotyny. Jeśli nie chcą być ostrożni, a życie im jest miłe, niech się czemprędzej wyniosą z Ameryki".

W ostatnim numerze tego samego tygodnika senator Robert F. Wagner, też się surowo rozprawia z egoizmem i optymizmem klasy posiadającej, grożąc jej zagładą, jeśli nie zejdzie z drogi, na której na nią czyha niebezpieczeństwo rewolucji.

„Tradycja, która nam jest droga, nie może się utrzymać na świecie, który jest zniszczony przez wojnę, schaotyzowany przez nienawiść i wycieńczony przez głód.

„Naród amerykański żąda chleba, a my go karmimy obietnicami i optymizmem.

„Kiedy królowej francuskiej Marji Antoninie doniesiono, że lud nie ma chleba, spytała się naiwnie: „Czemu więc nie je ciastek?". Za tę i inne głupoty Marja Antonina przypłaciła głową.

„Dziś naród amerykański jest dotknięty straszliwą nędzą. Z oszczędności klasy średniej niema już śladu. Miljony rodzin utrzymują się z jalmużny. Ale prezydent każe im kupować nowe auta i wzywa do puszczenia w obieg schowanej pod materacami gotówki. W uszach zbiedzonego ludu brzmi to jak gorzka ironja.

„Dreszcz niepokoju przejmuje cały kraj. Depresja, bunty i gwałty rozwielmożniły się po świecie. Podobne wiatry niezadowolenia nie jedną już burzę rewolucyjną rozpętały. Żyjemy dziś w epoce, która przypomina epokę Dantona i Robespierre'a".

Czas odnowić przedpłatę na sierpień

Czy będzie koalicja czarno-brunatna w Niemczech?

Można powiedzieć za Boyem: największy w tem ambaras, aby dwoje chciało naraz. Nie ulega wątpliwości, że centrum chce jakiejś koalicji, gdyż od r. 1920, od upadku puczu Kappa, centrum stale i konsekwentnie uprawiało politykę koalicyjną, na której doskonale wychodziło, dostarczając zawsze kanclerza. Centrum jeszcze z czasów wielkiego swego wodza Windhorsta nauczyło się robić politykę wyłącznie praktyczną; idzie z tymi, którzy mogą mu zapewnić najwyższą sumę udziału we władzy, choćby to byli tak zresztą przez klerykałów znienawidzeni socjaliści.

Na tem historycznem podłożu polityki centrowej należy sobie zadać pytanie, czy obecnie możliwą jest koalicja centrum z hitlerowcami. Taka koalicja miałaby — łącznie z bawarską partją ludową — wystarczającą do rządzenia większość, a faktem jest, że zarówno centrum jak i Hitler do utworzenia większości dążą. Dalej faktem jest, że Hitler nie miałby żadnych zastrzeżeń przeciw takiej koalicji, gdyż odpowiadałaby ona głoszonej przez niego — naturalnie pozornie — zasadzie legalizmu. Jeżeli Hitler nie chce, a z pewnością nie chce, odgrywać dalej roli parawanu czy przyczepki dla Papena-Schleichera, nie pozostaje mu nic innego jak ta droga. Bombastyczne frazesy jego organu o objęciu całej władzy są tylko frazesami, gdyż Hitler nie ma zupełnie ochoty być kanclerzem mniejszościowym, przynajmniej dopóki nie jest w stanie zrealizować swojego programu przeciw parlamentaryzmowi.

Inaczej przedstawia się sytuacja dla centrum. Pomijając punkt uczuciowy, który u tak realnych polityków nie gra roli — mamy na myśli brutalne kopnięcie centrowego męża stanu Brüninga — centrum liczyć się musi z faktem, że już razem z bawarską partją ludową nie dochodzi ani do połowy mandatów, jakie ma Hitler. W tym stanie rzeczy, w razie utworzenia koalicji, przewodnie w niej stanowisko musiałoby przypaść Hitlerowi, a to właśnie do gustu centrum nie przypada, ono jest przyzwyczajone do kierowniczego stanowiska, do tworzenia języczka u wagi.

Temu zapatrywaniu daje też wyraz ogłoszona wczoraj enuncjacja organu bawarskiej partji ludowej, którą wobec bliskich stosunków między nią a centrum można uważać za wspólną. „Bayerischer Courier" słusznie wskazuje na to, że Hitler chce użyć centrum jako narzędzia do dostania się do władzy, w zamian za co chce rzucić ochłap w postaci kilku drugorzędnych tek, zatrzymując sobie ważniejsze. Jest zrozumiałą rzeczą, że Hitler zmuszony dzielić się z kimś władzą, woli wybrać słabszego od siebie i zaprezentować mu prosty rachunek: proporcjonalny co do liczby i wagi podział tek jako narzędzi tej władzy. Na taki rachunek centrum — narazie — nie godzi się, pamiętając, że w koalicji z socjalistami, mimo że ci byli silniejsi, ono grało pierwsze skrzypce.

Ale mimo tych i innych zastrzeżeń, centrum jest stronnictwem przyzwyczajonem do rządzenia i łasem na władzę. Jest to zresztą właściwość wszystkich stronnictw burżuazyjnych w ogólności a klerykalnych w szczególności. Jako przedstawiciel mniejszości wyznaniowej centrum znajduje się w gorszem położeniu niż większość protestancka, i z natury rzeczy woli rządzić niż być rządzonem. Ważną też jest ta okoliczność, że centrum ma w swych szeregach jakiś miljon na gruncie chrześcijańskiego światopoglądu zorganizowanych robotników, którzy dotychczas nie poszli na lep fałszywej firmy „narodowej partji robotniczej", jakiej używa Hitler. Ci robotnicy wiedzą zresztą, że Hitler jako narzędzie fabrykantów musi przeprowadzić ich dążenia do redukcji płac i do redukcji a może zniesienia zasiłków dla bezrobotnych i z tej racji nie będą skłonni poprzeć ewentualnych zachcianek koalicyjnych dwóch księży: Leichta z bawarskiej partji ludowej i Kaasa z centrum.

Tak sprawy stoją dziś, ale jutro mogą ukształtować się inaczej. Jak powiedzieliśmy, centrum tylko z trudnością nagnie się do polityki opozycyjnej, będąc z natury swej stronnictwem o dążeniach władczych. Co dziś wygląda niemożliwie, jutro może stać się możliwem — chodzi tylko o cenę. Centrum, o ile będzie miało gwarancje, że nie zostanie oszukane na rzecz Schleichera czy wogóle „rządu baronów", może wejść w koalicję z Hitlerem na to, aby w stosownej chwili zrobić inaczej tj. porzucić go na rzecz korzystniejszej kombinacji.

Obłuda bebesynów

Wychodzi sobie w Warszawie takie pisemko zatytułowane szumnie „Front robotniczy", organ „związków" zawodowych p. Moraczewskiego, wiernego służki ideologji brzeskiej. Okropnie „radykalna" gazetka. Pękają szrapnele, biją granaty, nieustanny trzask mitraljez i moc, mnie gazów, może nie tyle trujących ile śmierdzących... Słowem prawdziwy front. Jaworowski ma „Walkę", a Moraczewski „Front". Bojowcy, rewolucjoniści. Ile tam ujadania na zgniły kapitalizm, obszarników, krwiopijców, „ile łez, ile cierpienia", nikt nie policzy.

Ostatnio „Wojtek" Malinowski nawymyślał obszarnikom, ile wlezie. Najwięcej dostało się panu hrabiemu Stadnickiemu, b. posłowi z prorządowej trzydziestki, który obecnie razem z Wojtkiem siedzi w obozie pomajowym i większy ma tam głos, niż ci od „Frontu" „robotniczego". Bo to przecież z łaski Radziwiłłów, Stadnickich, Sapiehów takie Pączki, Wojtki mają mandaty poselskie! Oni o tem wiedzą. W Sejmie też odwdzięczają się „panom ślachcicom", głosując za wszystkiemi antyrobotniczemi ustawami. Tam „Wojtek" nie bije pięścią w pulpit, gdy mówi Radziwiłł lub Hołyński, jeno siedzi cicho, ba, nawet oklaskuje kochaną brać szlachecką i głosuje na rozkaz, w postawie „na baczność".

Co innego „Front robotniczy". Tu trzeba być „radykalnym", „rewolucyjnym", „bezkompromisowym". A nuż jaki robotnik przeczyta. Pomyśli sobie może, że to są prawdziwi rewolucjoniści bez skazy i da się wziąć na kawał. Tak to chytrze kombinują rozmaite Wojtki, Jędrusie, Antosie.

W ten sposób najlepiej oszukać naiwnych. I szlachcie się nic nie stanie, i robotnicy będą w „rewolucyjnych" związkach. A „solidarność społeczna" będzie spokojnie rozwijała się pod wspólnym patronatem Radziwiłła, Kostka Biernackiego, Moraczewskiego i Czumy. „Jednolity front". „Słowo" monarchistyczno-obszarnicze — p. Mackiewicza, „Front robotniczy" Moraczewskiego, „Walka" Jaworowskiego. W jednym szeregu, z jedną „ideą mocarstwowej Polski"...

Robotnikowi nabajdurzy się o walce z kapitalistami, o nowym ustroju społecznym, coś niecoś o strajku. I spokój. A jak co do czego przyjdzie, odezwa do klasy robotniczej, nie strajkujcie, czekajcie, marszałek wszystko zrobi, tylko jak się z „partyjnikami" upora. A tymczasem niech tam ci kapitaliści i obszarnicy obniżają zarobki, zniszczą ustawy społeczne, sponiewierają robotników.

Furda wszystko. Grunt „ideologja". Taka piękna, z tradycjami, z legendami, owiana czarem „romantyzmu"... i sadyzmu.

Pan Jędrzej z Wojtkiem, Czumą, Pączkiem i Jaworowskim i Tasiemką pracują dla „idei".

Sprzedać, kupić, oszukać robotników, nawymyślać kapitalizmowi jak potrzeba to i „na mokro" kogoś „zrobić", wszystko dla idei bebesowcy zrobią.

Ale coraz słabiej idzie interes. Głupich coraz mniej. Nie pomogą subwencyjki, nie pomoże Kercelak a i starostowie i policja nie są cudotwórcami. Zbliża się żałosny koniec. Łamie się „Front", cichnie „Walka".

Na pobojowisku unosi się tylko czad obłudy i zakłamania. S.

JAN BOJER 10

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Siedzi tedy, wciąż jeszcze trzymając w ręku koszyk, a dokoła roi się od dziewcząt; zmywają statki, skubią drób, obierają kartofle, patroszą ryby, a wszystkiemi rządzi kucharka, rozkazującym głosem wydając zlecenia. Rozumie się, że Elżbieta odrazu zapytała o Knutsena, a usta kucharki skrzywiły się w uśmieszku i odpowiedziała, że wiedzie mu się doskonale. Bo też zajmuje stanowisko bardzo odpowiedzialne, nie biega już jak dawniej z talerzami i półmiskami, lecz musi przez cały czas być w jadalni i kierować wszystkiem. Poza tem trzeba niestety wyznać, że wstydził się swej matki. Zaledwie się dowiedział, że przyszła, zaraz wskoczył na momencik do kuchni. — Ach Boże, przyszłaś matko! — I ujmuje obydwie jej ręce, ściska je i pyta, jak się jej powodzi, a także ojcu i wszystkim innym na wsi. Tym w kuchni, co to słyszeli, musiało się zapewne wydać bardzo dziwnem. Ach, matka musi wybaczyć, ale jest strasznie zajęty — wróci za chwileczkę, i już biegnie na salę, że poły fraka rozwiewają się na obie strony. Zwłaszcza te jasnozłote włosy, wyszczotkowane i odczesane z czoła, że tworzyły niby koronę na głowie, raz po raz przypominały jej ojca, tego urodziwego syna kmiecia, co ożenił się z inną. Ale to były sprawy, o których mogła rozmyślać w cichości, a o których nie wspominała nigdy ani słóweczkiem.

Następnie kucharka skierowuje ją do pokoiku obok, gdzie dadzą jej kawy. Bardzo to dobrze i przyjemnie, bo kawa taka mocna, a chleb jasny i świeży. Gdyby jednak wiedzieli, jak mocnie pragnęła skosztować bodaj jedną łyżkę z tego wszystkiego, co tam gotują i smażą, i co tak pachnie, że człowiekowi od samych tych zapachów włosy stają na głowie, to z pewnością by się zlitowali nad nią i przynieśli jej pełny talerz tego jedzenia. Ale tamtym nie przyszło to nawet na myśl, a ona nie mogła przecież wprost o to poprosić.

Zdarzało się też, że do kuchni wchodziła młoda piękna pani o wysoko upiętych włosach i rozmawiała z nią. Była to sama właścicielka, obecnie wdowa, do której należał cały ten hotel. Ba, czasem dochodziło nawet do tego, że głaskała matkę Elżbietę po twarzy i mówiła: — Pewnie pani dumna z takiego syna? — Tak. Bogu dzięki, sprawia swej matce samą radość — musiała odpowiedzieć. — Tak, tak, on nam wszystkim sprawia radość — odpowiadała młoda pani — do nikogo nie mam takiego zaufania jak do niego.

Jednakowoż przed odejściem matki Elżbiety, znów wbiegał na chwilę, obliczał się z nią za nabiał przyniesiony, poczem odprowadzał ją do drzwi, gdzie wsuwał jej do ręki banknot. Bogata i wzruszona mogła teraz iść do miasta i zakupić najrozmaitszych rzeczy do domu.

Aż tu pewnego dnia na wiosnę dostaje list od samej właścicielki hotelu, w którym prosi matkę Elżbietę, by zaraz przyjechała do miasta, gdyż syn jej jest poważnie chory.

Tym razem pozwoliła sobie na podróż parowcem, jakkolwiek niewiele tylko mogła zabrać na sprzedaż, i oto w okropną burzę siedzi na pokładzie, pośród krów i owiec, gdy statek przechyla się na wszystkie strony, a olinowanie jęczy w wichurze.

Głodna i przemarznięta wysiada na ląd i pośród wszystkich tych świateł wędruje do hotelu. Wszystkie okna są tu oświetlone, muzyka tanecz na wydostaje się aż na ulicę, co wydaje się jej dziwnem, jako że przecież leży w domu chory! W kuchni ogromny rwetes, a kucharka opowiada jej, że odbywa się tu właśnie wielkie wesele. Mimo to każe jednej ze służących, by matkę Elżbietę zaprowadziła przez korytarze i schody aż na poddasze, gdzie otworzyła jej drzwi do jednego z pokoi. Było w nim światło przyćmione, a biało ubrana pielęgniarka wstała i podeszła ku niej. — Pani jest jego matką? szepnęła. — Tak, jestem nią. — To dobrze, że pani przychodzi, tak często pytał o panią. — A na łóżku leży Gjert z czerwoną obrzmiałą twarzą i z zamkniętemi oczyma, i oddycha tak ciężko.

— Zapalenie płuc — szepcze pielęgniarka.

A potem matka Elżbieta siedziała tu, głowa ciążyła jej z ciepła w głowie, leciuśko, tak wpatrywała się w chorego i nie wiedziała, co mogłaby zrobić dla niego. Był niespokojny, rzucał się na łóżku, a ona mogła go tylko przykrywać raz po raz, gdy siostra-pielęgniarka stale była przy nim. Nagle otwiera oczy i woła głośno: — Matko! — A ona odpowiada: — Tak, moje dziecko, jestem przy tobie.

Ale Gjert znów opadł na poduszki, nie domyślając się zapewne, że siedzi przy nim.

Nie miała też nic innego do roboty, jak tylko siedzieć i patrzeć na niego. Z parteru w hotelu bezustannie dochodziły tu dźwięki muzyki tanecznej, a od czasu do czasu, słychać też było wiwatowania i śmiechy. Pielęgniarka podeszła do niej i spytała szeptem: — Czy pani nie jest zmęczona? W sąsiednim pokoju przygotowano łóżko dla pani. — Ach, gdzieżby znowu, matka Elżbieta nie jest zmęczona. Nie poto przecie przyjechała, by spać. — Czy dano pani coś do jedzenia? — pyta znów pielęgniarka. — Mogę przecież zadzwonić, by pani coś przyniesiono. — Od wyjścia z

Z ruchu socjalistycznego

ODCZYT O NIEMCZECH W TARNOWIE

Staraniem oddziału TUR w Tarnowie odbył się w niedzielę 31 z. m. odczyt p. t. „Niemcy dzisiejsze", który wygłosił tow. Immanuel Birnbaum, b. redaktor naczelny „Volkswacht" w Wrocławiu.

Odczyt zagaił tow. poseł Ciołkosz, podnosząc, że ma on charakter manifestacji braterstwa międzynarodowego klasy robotniczej, właśnie dziś, gdy z obu stron granicy panoszy się nacjonalizm i słychać podszczuwania wojenne.

W prezydjum zasiedli tow. Zaleński i Rybczak, poczem zabrał głos tow. Birnbaum. Przemawiał w języku niemieckim, a przemówienie jego tłómaczone było na język polski.

W odczycie swym przedstawił tow. Birnbaum znaczenie i dorobek ustroju republikańsko-demokratycznego dla niemieckiej klasy robotniczej, podłoże wzrostu faszyzmu hitlerowskiego, tło ostatnich wydarzeń w polityce niemieckiej, a wreszcie zobrazował walkę socjalizmu niemieckiego w obronie wolności, przeciw faszyzmowi.

Gorącymi oklaskami witano i żegnano prelegenta. Zebranie uświetniła orkiestra TUR odegraniem pieśni robotniczych.

Robotnicy tarnowscy stoją z daleka od naganki faszyzmu polskiego, który korzystając z widma faszyzmu niemieckiego, usiłuje budzić nastroje przeciw całemu społeczeństwu niemieckiemu. Ale robotnik polski umie odróżnić ciemne siły reakcji od socjalizmu niemieckiego, zmagającego się ciężko o wolność i pokój!

WIEC TOW. POSŁA ŚLEDZIŃSKIEGO W LIBUSZY

Dnia 7 bm. odbyło się w Libuszy zgromadzenie publiczne, na które przybył tow. poseł Ludwik Śledziński, czcigodny bojownik rewolucji 1905 r., który kilkanaście lat swego życia spędził w więzieniach rosyjskich i na katordze.

Tow. Śledziński zreferował obecną sytuację polityczną, poczem przemawiali jeszcze tow. Gajewski, Kownaczyk i Szmidt. Wszystkie przemówienia przyjmowano entuzjastycznie, wiec zakończono apelem do wstępowania w szeregi PPS i odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

Na wiec przybył delegat starostwa i 4 policjantów. Nie wiemy kto z nich informował „ICKa" o tym wiecu — że było na nim tylko 74 osoby. Samych robotników rafinerji przybyło dokładnie 175, na ogólną liczbę 220 zatrudnionych! „ICK" podał przytem ciekawą wiadomość, że w Libuszy i okolicy pracuje 3000 robotników; ciekawe, gdzie? Wkrótce utrze się nowe przysłowie: „kłamie, jak ICK". Możeby raczej „ICK" napisał coś o konspiracyjnie zwoływanych zebraniach BB w powiecie gorlickim, na które z obawy przed wdzięcznymi wyborcami nie wpuszcza się nikogo, kto nie zaprzysiągł na brodę (a raczej na wąsy) proroka.

Po wiecu tow. Śledzińskiego kilkudziesięciu robotników zapisało się do organizacji PPS w Libuszy i coraz to nowe deklaracje wpływają.

ZGROMADZENIE W MIELCU

Dnia 18 z. m. odbyło się w Mielcu w lokalu własnym zebranie członków miejscowych organizacyj robotniczych, na którem tow. poseł Ciołkosz omówił położenie i zadania klasy pracującej w dobie obecnej. Zebranie zakończono okrzykami na cześć PPS i odśpiewaniem pieśni robotniczych.

Towarzysze mieleccy przygotowują się do uroczystości otwarcia własnego domu robotniczego.

ZEBRANIE PPS W RZESZOWIE

Dnia 20 z. m. odbyło się w Rzeszowie zebranie członków PPS celem omówienia wytycznych pracy organizacyjnej na najbliższą przyszłość. Przewodniczył i referował tow. Buczyński. w dyskusji przemawiało ośmiu towarzyszów, poczem tow. poseł Ciołkosz jako przedstawiciel CKW omówił zadania i taktykę organizacji partyjnej. Powzięto szereg uchwał natury organizacyjnej i uzupełniono skład komitetu miejscowego. Przyjęło również do wiadomości list tow. Krwawicza, w którym zawiadamia o złożeniu mandatu radnego miejskiego, piastowanego z ramienia partji, a to w związku z opuszczeniem Rzeszowa na stałe i uchwalono wyrazić mu serdeczne podziękowanie za wieloletnią pracę dla dobra rzeszowskiej klasy pracującej.

Jest nadzieja, że praca organizacyjna w Rzeszowie, ośrodku o tak chlubnych tradycjach, ruszy raźniej naprzód.

ZGROMADZENIE PPS W PRZECISZOWIE

W niedzielę 31 lipca Komitet miejscowy PPS w Przeciszwie zwołał publiczne zgromadzenie o godzinie 4 po południu, na które przybyło około 400 robotników i chłopów.

Przemawiał tow. Nosal, który przedstawił zgromadzonym sytuację gospodarczą i polityczną w państwie. W toku przemówienia padały okrzyki niezadowolenia z panujących stosunków i obecnego reżimu. Zebrani dziękowali tow. Nosalowi za zorganizowanie wiecu i prosili o częstsze odwiedzanie ich miejscowości i zapoznawanie ich z panującemi stosunkami w państwie.

Ociemniali przedmiotem geszeftu

Pod tytułem „Wydrwigrosze" podaje „Gazeta Warszawska", opierając się na wynikach lustracyj oraz zarządzeniach Komisarjatu rządu w Warszawie, opis cynicznych matactw dokonywanych na tle humanitarnem — opiekowania się ociemniałymi na wojnie.

Przy tej okazji dziennik ów słusznie zwraca uwagę na rosnącą wciąż demoralizację, pisząc: „Wytworzyła się przecież poprostu moda na trwonienie grosza publicznego, uważano za niedołęgę tego, kto nie skorzystał z nadarzającej się sposobności i nie kradł".

A dalej dowodzi:

„Metoda uzależniania organizacyj społecznych zapomocą subwencyj bez względu na to, jak gospodarują, bezkarność zbrodni i występków sprawiły, że dół zaczął naśladować górę i przestał rozróżniać pieniądze publiczne od swoich własnych. Pomieszanie jasnych dotąd pojęć, nadmierna tolerancja przestępstwa, skoro je popełniali „swoi", poderwanie podstaw prawnych w społeczeństwie sprowadziły owe głębokie spustoszenia moralne, które sięgnęły bardzo szeroko i z któremi walka jest coraz trudniejsza".

Ale oto wiązanka faktów z dziejów Zjednoczenia pracowników niewidomych — organizacji istniejącej od r. 1923 w Warszawie — pod bokiem władz nadzorczych: Zjednoczenie liczyło w dn. 1 lipca 1931 r. — 64 niewidomych. Tymczasem celem wyciśnięcia jaknajwiększych sum ze społeczeństwa — i to głównie dla administracji Zjednoczenia i kwestarek — podawano fantastyczne zgoła dane o ilości członków. W liście z dn. 3. XII. 1931 r., skierowanym do Banku cukrownictwa, Zjednoczenie podało, że w warsztatach pracują setki nieszczęśliwych kalek niewidomych. Podczas kontroli stwierdzono, że w warsztatach pracuje — 8 ludzi.

W liście zaś z dn. 20. X. 1931 r. do dyrektora S-ki Akcyjnej Schicht wspomniano zamiast o 64 osobach o zabezpieczeniu bytu materjalnego 30.000 (!) nieszczęśliwców, którzy w walce o niepodległość stracili wzrok.

Tą drobną ilością niewidomych rządził personal biurowy składający się z 7 osób płatnych, których pobory miesięczne wynosiły 1.190 zł.; wogóle za dłuższy okres w roku 1931 stwierdzono, że wydatki administracyjne stanowiły 83% „wpływów z ofiar i kwest". Kwestarki Zjednoczenia pobierały 30% prowizyj — nawet od subwencyj!

A operowano dość znacznemi sumami. W okresie od 1 kwietnia 1930 r. do tegoż dnia roku 1931-go wpłynęło np. 87.234 zł., z czego z kwest i ofiar — 58.722 zł., subwencje Komisarjatu Rządu — 17.100, od Magistratu — 6.210 zł., i in.

Skutkiem takiej łupieskiej gospodarki — Kom. rządu wprowadził wreszcie w kwietniu bieżącego roku do tej instytucji zarząd przymusowy w osobie p. J. Zasackiego z uposażeniem 300 zł. mies.

W sprawozdaniu komisji rewizyjnej, które zadało cios aferzystom, wyrażono wreszcie zdziwienie, że „cały czas od 1. IV. 1930 r. aż po 13. IX. 1931 r. członkiem Zarządu był m. in. mecenas Ignacy Radlicki.

Otóż à propos p. R. — stwierdza „Gaz. Warsz." dalej, że Bank gospodarstwa krajowego wysunął go na stanowisko sekwestratora Kolonji akademickiej imienia Bolesława Chrobrego w Warszawie — i pyta:

„Jak można było powierzać p. Radlickiemu gospodarkę olbrzymiej kolonji Akademickiej, skoro nie potrafił przypilnować interesów garści niewidomych w Zjednoczeniu?"

—ooo—

Flatą, matka Elżbieta nie miała nic w ustach, ale teraz potrząsnęła głową i rzekła, że do niczego nie ma apetytu.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi sama właścicielka hotelu, ale w stroju tak paradnym, że matka Elżbieta nigdy jeszcze nie widziała czegoś równie pięknego. Biała jedwabna suknia, obnażone ramiona, na szyi sznur pereł, a we włosach kwiaty. — Niech Bóg pani nagrodzi, że przyjechała — mówi, bliska płaczu. Poczem całuje starą w oba policzki i parę razy pociąga nosem, jakby miała się rozpłakać. — Ach proszę mi wierzyć, niełatwo to dla mnie, że właśnie teraz odbywa się to wesele, ale to mój krewny, więc nie mogę się wymówić i muszę być na zabawie. — Następnie podchodzi do łóżka, schyla się nad chorym i lekko całuje go w czoło.

— Proszę się starać, by matce Elżbiecie na niczem nie zbywało — zwraca się do pielęgniarki. — A jeśli potrzeba będzie lekarza, to proszę tylko posłać po niego, przyjdzie każdej chwili.

Poczem w tym swoim paradnym stroju wyfruwa lekko i ostrożnie zamyka drzwi.

Ale co to ma znaczyć, że go pocałowała? Gdy matka Elżbieta sądziła przecież, że coś się tam zawiązało między nim a najmłodszą córką w Norset!

Przez cały czas siedzi przy łóżku i nie pozwala się skłonić do odejścia. Kiwa trochę głową, lecz odpędza sen i krzepi się jak zawsze — modlitewnikiem. Patrzy na Gjerta i przypomina sobie stare czasy, myśli o gospodarskim synu, o swej hańbie wtedy i o szczęściu później, kiedy chłopak dorósł. I na wszystko znajduje odpowiedni wierszyk w kantyczkach, pozwalający jej opanować łzy.

Atoli późną nocą jeszcze raz otwierają się drzwi i znów wchodzi właścicielka hotelu, tym razem w koszuli nocnej i z rozpuszczonemi włosami. Przez chwilę stoi i przygląda się choremu, następnie zbliża się do matki Elżbiety i pada jej na szyję: — Pani przecież taka pobożna — mówi— proszę się modlić, byśmy go mogły zachować przy życiu. — A teraz zaczyna łkać, poczem bezszelestnie wysuwa się z pokoju. Stara kobieta składa ręce do modlitwy, a wargi jej poruszają się cicho jak wpierw.

Nadszedł ranek i nadszedł lekarz, ale matka Elżbieta chciała, by posłano po księdza. A gdy przyszedł, Gjert był właśnie trochę przytomny, więc mógł przez chwilę słuchać, co ksiądz mówi. Ale Elżbiecie wcale się nie podobało, że ksiądz tak długo rozwodził się nad grzechem. Nikt nie wiedział lepiej od niej, że wszyscy jesteśmy wprawdzie grzesznikami, ale to przecież Gjert, więc ksiądz powinien rozumieć, że to nie całkiem to samo.

Co innego, gdy chodzi o te wszystkie błędy, jakie ona sama popełniła w ciągu swego długiego życia. Po odejściu księdza, gdy znów zapanowała cisza, siedziała przy łóżku i robiła w duszy smutny obrachunek, teraz, kiedy śmierć i Pan Bóg zdawali się być tuż wpobliżu. Kłamała wprawdzie i oczerniała swego bliźniego, zarówno ona, jak wszyscy inni tam wsi, a może też ściągnęła kiedy kilka śledzi z łodzi na wybrzeżu, gdy okazja była zbyt kusząca. A raz zabrała dużą wiązankę laseczek cynamonu, które jeden chłopak z miasta posłał przez nią swej matce, mieszkającej w jej sąsiedztwie, ale ona, Boże przebacz, przywłaszczyła sobie połowę i tylko połowę oddała sąsiadce. Przypomina sobie także inne podobne przypadki, z których wyrasta cała góra grzechów. Gdyby tak zaraz otrzymała rozgrzeszenie, Gjert wyzdrowiałby może, Pan Bóg musi przecie w tem wszystkiem mieć jakiś cel.

Jednakowoż po trzech nocach, spędzonych na czuwaniu, raz przecież zasnęła na swem krześle. A gdy się zbudziła, jakiś pan w okularach wychodził właśnie z pokoju. — To lekarz — objaśnia pielęgniarka. — Twierdzi, że przesilenie już minęło i ma najlepsze nadzieje.

— Matko — słyszy nareszcie z łóżka — matko, zbliż się do mnie. — Wyciąga do niej swą długą wilgotną rękę, a matka Elżbieta ujmuje ją. Chory próbuje się uśmiechnąć. — Wiedziałem, że byłaś przy mnie — mówi i znów zamyka oczy.

Zabawiła tu kilka tygodni i jeszcze nigdy nie spała w takiem łóżku i nigdy nie dostawała takiego wiktu. Teraz stawiano przed nią ciągle mnóstwo półmisków i talerzy pełnych tych wszystkich potraw, które dotąd znała tylko z woni wdychanej w kuchni.

A potem nadszedł czas, kiedy robiąc pończochę mogła siedzieć obok Gjerta i objąć nad nim prawdziwą pieczę. Bo jakkolwiek pielęgniarka była doskonale wyszkolona, to przecież stale zwracał się do matki, by mu poprawiła poduszkę lub kołdrę.

Na dworze była wiosna w całej pełni, gdy pewnego dnia znalazła się na ulicy. Od właścicielki hotelu dostała pieniędzy, by mogła pojechać kiedy do Anny i Piotra, mieszkających w południowej części kraju. Ale idąc ulicą, odwracała się raz po raz i patrzyła na olbrzymi gmach kamienny, w którym Gjert i pani pozostali teraz bez niej. Pan Bóg jest dziwny. Kto byłby kiedy pomyślał, że jej synowi będzie znaczone zostać panem i władcą w takim królewskim pałacu, do którego przybył kiedyś jako chłopak stajenny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa prof. Ludwika Kulczyckiego

Sąd obywatelski w głośnej sprawie zarzutów postawionych przez „Gazetę Polską“ w następstwie procesu brzeskiego profesorowi Ludwikowi Kulczyckiemu (NPR) zakończył już pracę i obecnie opracowuje sentencję swojego orzeczenia. Będzie ono ogłoszone z końcem bm.

Harce sanacji z bezrobotnymi

FB CZY BB?

Przy sposobności wypłacania zasiłków bezrobotnym, urządza się z nimi najdziksze harce polityczne. Pisaliśmy już np. o wydziale powiatowym w **Dąbrowie koło Tarnowa**, gdzie bezrobotnym przymusowo wciskano egzemplarze bebeckiego „Gospodarza Polskiego“, potrącając im należność ze skromnego zasiłku.

Jeszcze lepiej urządził się naczelnik gminy w Łętowicach w powiecie brzeskim, **Jan Padło**, wzbogacony obszarnik chłopski, szwagier Witosa, od kilku lat 150% sanator.

Poprostu **stempluje on legitymacje bezrobotnych pieczątką komitetu gminnego BBWR w Łętowicach.**

Na zażalenie w tej sprawie, złożył Padło relację do Zarządu obwodowego Funduszu Bezrobocia przez starostwo brzeskie, w której twierdzi, że robotnicy sami zawiązali komitet BB i sami prosili, by im dać zaświadczenie, że należą do BB., bo w ten sposób prędzej dostaną pracę w Państwowej Fabryce Związków Azotowych w Mościcach. Prosili też, by im opieczętować legitymacje Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy pieczątką BB.

Jest to kłamstwo, bo pieczątki poprzybijał pan wójt bez wiedzy i woli robotników, co możemy udowodnić.

Pan wójt nie zorjentował się widocznie, że relacją swoją **rzuca piękne światło na dyrekcję P. F. Z. A. w Mościcach.** Zapytujemy, czy w fabryce tej rzeczywiście praca jest tylko dla tych, którzy się legitymują jako członkowie BB?

Nadmieniamy, że kierownik P. U. P. P. w Tarnowie, p. **Misiaczek**, gdy mu okazano taką ostemplowaną przez BB legitymację P. U. P. P. wzruszył tylko ramionami i oświadczył, **że to nie jego sprawa.**

Wobec tego, że Zarząd obwodowy F. B. uważa wyjaśnienia Padły za wystarczające, **będziemy legitymacje bezrobotnych członków PPS stemplować pieczątką partyjną** i zobaczymy, czy kamienny spokój pp. dygnitarzy FB nie zniknie wówczas momentalnie!

IDŹCIE DO CIOŁKOSZA!

W kwietniu opisywaliśmy, jak p. komisarz miasta Brzeska **Dadak** obchodzi się z bezrobotnymi, o których wyrażał się „dranie i bandyci“.

P. Dadak wcale się nie poprawił i gdy z początkiem lipca kilkanaście osób poszło do niego z prośbą o jakieś wsparcie, oświadczył im:

— Idźcie do Ciołkosza i Witosa, oni zaprzedają Polskę, to niech wam dadzą. Słuchacie tego prowokatora (mówił o tow. Pitule z Jadownik), to niech on wam da; słuchacie tego bandyty, zagranicznego dziada, to dlaczego za nim nie wyjedziecie do Czech (tow. Pitula był przez kilka lat w Czechach i tam ma rodziców).

Otóż tow. Pitula za bandytyzm nigdy nie był karany i jeśli jest dziadem, to polskim, gdyż służył w polskiem wojsku. P. **Dadaka** nauczymy jeszcze rozumu, bo już kilku takich mędrców sanacyjnych w brzeskim powiecie płotło, co im ślina na język przyniosła, ale potem zgłupieli całkie, gdy im przyszło stanąć przed kratkami sądowemi.

Wkrótce potem, 14 lipca, bezrobotni poszli do starosty w Brzesku prosić o pomoc. Starosta kazał wydać po kilka kg. mąki tym, którzy w zimie brali pomoc doraźną. Na tę mąkę wydawał kartki sekretarz magistratu, a gdy przyszła kolej na tow. Pitulę, dowiedział się, **że dla niego niema.** Na zapytanie, dlaczego — kazał sekretarz **iść do Ciołkosza i „Naprzodu“**, a na dalsze nalegania zapytał, **czy ma tow. Pitule podać nóż.** Na skargę u komisarza Dydaka odparł tenże tow. Pitule, że „dla takich panów nic nie ma“!

Napróżno Dadak gniewa się na „Naprzód“, że prawdę pisze. Możeby dygnitarze sanacyjni wystarali się o pracę **dla bezrobotnych**, to wtedy będzie spokój i zgoda. Wyrażamy wreszcie nadzieję, że gdy nadejdzie wojna, to „takich panów“ jak tow. Pitula nie będzie się wołać do wojska, bo Dadaki wystarczą.

LISTY Z KRAJU

—o—

Tarnów, 4 sierpnia.

JAK P. OKOŃ URZĘDUJE

Komisarski magistrat Tarnowa jest już na dobre „wysanowany“. Niema pieniędzy, niema pracy. Lecz i w tym wypadku zawsze sprytny asesor pracy i opieki społecznej p. inż. Okoń nie daje za wygraną (bo mu szkoda asesorskiej pensji, na którą pieniądze zawsze się znaleźć muszą) i radzi, ażeby jaknajdłużej na popłatnem asesorskiem krześle się utrzymać. Setki bezrobotnych zgłodniałych, wynędzniałych oczekuje przed magistratem na tego pana jak na zbawcę, który zawsze z uśmieszkiem wydaje jak się mu podoba kartki na jeden dzień pracy, lub kartki na dwa kg. chleba. Zdaniem tego pana jest to pomoc doraźna, ale tę pomoc (1'50 zł. mężczyzna, zaś 1'20 zł. kobieta) muszą ciężko odpracować tam, gdzie ich p. Okoń raczy łaskawie przeznaczyć. — P. Okoń ma parę miejsc, w których tę pomoc doraźną muszą bezrobotni odrabiać, a mianowicie cmentarz i ogród miejski, gdzie kierownikowi tego ogrodu zdaje się, że jest plantatorem w dzikiej Afryce, a ci głodni robotnicy, których mu przydzieła p. Okoń, są jego niewolnikami.

Teraz znów wymyślił p. Okoń jeszcze jedno miejsce, w którem będą bezrobotni tę pomoc doraźną odrabiać. To państwowa fabryka związków azotowych i to też za 1'50 zł. dziennie. To są zasługi p. Okonia dla sanacji, która kiedyś zapewne za jego „pracę“ odznaczy go krzyżem zasługi. Szkoda pisać o p. Okoniu, gdyż pan ten poprostu drwi sobie z nędzy ludzkiej. Jednak zwracamy uwagę temu panu, że chcąc mieć wykonaną pracę, trzeba za nią odpowiednio zapłacić, by robotnik mógł przynajmniej za ten zarobek pożywić się wraz z rodziną. — Również zwracamy uwagę p. Okoniowi, że swojemi pomysłami nie wyleczy sanacji na tarnowskim magistracie.

Robotnik tarnowski nękany nieumiejętną gospodarką p. Okonia i całej sanacji na magistracie już nie ma nic do stracenia, a gdy nadejdzie odpowiednia chwila, potrafi swojej krzywdy dochodzić.

Z życia robotniczego

—o—

ZJAZD MIĘDZYNARODÓWKI ROBOTNIKÓW TRANSPORTOWYCH W PRADZE

Dziś w niedzielę zagajony zostanie w Pradze zjazd międzynarodówki robotników transportowych. W zjeździe weźmie udział około 300 delegatów z różnych państw. Międzynarodówka transportowców liczyła pod koniec roku 1931 **2,350.000 członków**, a jej sekcje znajdowały się w 37 **państwach. Międzynarodówka robotników transportowych jest największą organizacją zawodową na kontynencie.** Stała jej siedziba znajduje się w Amsterdamie. Międzynarodówka skupia kolejarzy, robotników portowych, marynarzy, szoferów, pilotów i wogóle wszystkich robotników pracujących w transporcie.

Obrady zjazdu trwać będą tydzień. Omawiane będzie stanowisko robotników transportowych wobec światowego kryzysu gospodarczego, dalej rozważane będą środki, jakiemi robotnicy transportowi mogliby zapobiec niebezpieczeństwu wojny, wreszcie kryzys kolei i konkurencja automobilowa.

Międzynarodówka transportowców jest bardziej międzynarodowa, niż jakakolwiek organizacja robotnicza, posiada bowiem swe sekcje we wszystkich częściach świata. Należą do niej: w Ameryce Kanada, Kuba, Trinidad, Salvador, Brazylja i Argentyna, w Azji Chiny, Japonja, Indje, Indonezja i Palestyna, w Afryce Rodezja i Teneryfa, wreszcie Australja i Nowa Zelandja. Świeżo został utworzony osobny sekretarjat Międzynarodówki transportowców dla Azji, a na zjeździe praskim będzie omawiana sprawa stworzenia odpowiedniego sekretarjatu i dla Ameryki południowej.

KELNERZY KRAKOWSCY PRZED AKCJĄ O NOWĄ UMOWĘ

W dniu 16 sierpnia przestaje obowiązywać umowa regulująca dotychczasowe warunki pracy i płacy w zawodzie kelnerskim w Krakowie. Jaką będzie przyszła umowa, oto pytanie, nad którem każdy pracownik kelnerski poważnie zastanowić się musi. Wiadomem jest, że kawiarze i restauratorzy dążą już od dłuższego czasu do pogorszenia dotychczasowych warunków i usiłują wprowadzić system dopisywania procentów. Dotychczas kelnerzy pobierali wynagrodzenie za swoją pracę od pracodawców; obecnie pracodawcami kelnerów chce się zrobić konsumentów. **To doprowadziłoby do podwyżki i tak już słonych cen jadła i napojów, a kelnerzy zeszliby do upokarzającej roli,** pobierających wynagrodzenie za swą pracę w formie ubliżającej godności człowieka.

Ten system wynagradzania kelnerów starali się pp. restauratorzy i kawiarze wprowadzić jeszcze przed 2 laty, dzięki jednak silnej i zdecydowanej postawie pracowników, zamiary te nie doszły do skutku. Obecnie sprawa przedstawia się inaczej. Przed 9 miesiącami grupka renegatów w osobach Dydasia, Pawlika i innych dokonała rozbicia organizacji tak, że obecnie są w Krakowie dwa związki, jeden klasowy, który stoi na stanowisku interesów pracowników i drugi, **bebesowski, którego zadaniem jest pozbawić kelnerów, osiągniętych drogą długoletnich walk zdobyczy i oddać ich na łup wyzysku pracodawców.**

Związek klasowy zdając sobie sprawę, do czego ten stan rozbicia doprowadzić musi, zwrócił się, chcąc dać wyraz dobrej woli, do bebesowskiego związku o podjęcie wspólnej akcji w obronie zagrożonych postulatów. Bebesy zajęli oczywiście stanowisko odmowne i zabronili swoim członkom brać udział w zgromadzeniu, które odbyło się w tej sprawie 18 lipca. Bebesowcy obiecują swoim członkom, że przy poparciu władz przeprowadzą korzystną umowę. Naiwni kelnerzy, którzy poszli na lep bebesowskich rozbijaczy, zwabieni obietnicą zrównania ich w prawach z pracownikami umysłowymi, łudzą się tem, że pewne czynniki zajmą się ich losem i nie pozwolą im krzywdy wyrządzić. Oby tylko tego nie żałowali po niewczasie!

Dzień 16 sierpnia się zbliża. Niechże w tym krótkim okresie paru dni kelnerom z bebesowskiego związku otworzą się oczy na zbliżające się niebezpieczeństwo. Czas najwyższy, aby zrozumieli, że obrona ich interesów zależy od nich samych, od ich solidarności. Niechże w imię tych wspólnych interesów staną do wspólnej walki w szeregach klasowego związku, by bronić swej egzystencji.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

zwołuje na niedzielę 14 sierpnia 1932 o godz. 12 i pół w południe

wielkie zgromadzenie chłopsko-robotnicze

w Brzesku Nowem

Na zgromadzeniu omówimy:

POŁOŻENIE GOSPODARCZE I POLITYCZNE W KRAJU I ZAGRANICĄ

oraz

ŚRODKI RATUNKU DLA WSI

14 sierpnia wszyscy na zgromadzenie w Brzesku Nowem!

Centralny Komitet Wykonawczy PPS.

TELEGRAMY

—o—

REDUKCJE I PRACA W GODZINACH NADLICZBOWYCH

Warszawa, 6 sierpnia (Tel. wł.). Koncern naftowy „Małopolska“, który w ostatnim czasie przeprowadził znaczne redukcje personalu urzędniczego, wystąpił do ministerstwa opieki społecznej z podaniem o zezwolenie na zatrudnienie pozostałego personalu w godzinach nadliczbowych bez dodatkowej zapłaty. Koncern twierdzi, że nie jest w stanie wykonać zamówienia z powodu braku personalu.

ZAMACH NA UBEZPIECZENIE BEZROBOTNYCH PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

Warszawa, 6 sierpnia (Tel. wł.). Jak się Wasz koresp. dowiaduje, w ministerstwie skarbu opracowany jest projekt noweli do ustawy o zakładzie ubezpieczeń pracowników umysłowych. Projekt przewiduje **generalne obniżenie świadczeń dla bezrobotnych pracowników umysłowych** o 25 do 30%. Przypuszczać należy, że wobec wniosków zgłoszonych przez przedstawicieli pracowników umysłowych na posiedzeniu zarządu związku zakładów ubezpieczeń projekt przestanie być aktualny.

POD SĄD DORAŹNY

Warszawa, 6 sierpnia (Tel. wł.). Policja w Wołominie pod Warszawą przytrzymała 4 bandytów, którzy dokonali napadu na obywatela Konstantego Matuszewicza. Bandyci ci, którzy mają na sumieniu szereg krwawych napadów staną przed sądem doraźnym

KONFERENCJA W SPRAWIE RDZY ZBOŻOWEJ

Warszawa, 6 sierpnia (Tel. wł.). Dnia 9 bm. odbędzie się w ministerstwie rolnictwa i reform rolnych konferencja w sprawie rozmiarów klęski rdzy zbożowej i nad przyjściem z pomocą klęską tą dotkniętym. Chodzi o zaopatrzenie rolników w ziarno siewne i o środki zapobiegawcze na przyszłość. W konferencji wezmą udział przedstawiciele ministerstwa, banków państwowych, centralnego komitetu dla spraw finansowo-rolnych, organizacyj rolniczych oraz województw krakowskiego, lwowskiego, tarnopolskiego, wołyńskiego, kieleckiego i lubelskiego.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES STUDENTÓW

Ryga, 6 sierpnia. Dziś otwarty został tu 14 kongres międzynarodowego związku studentów. Na kongres przybyło przeszło 200 delegatów z 20-tu państw. Otwarcia dokonał minister spraw zagranicznych Zarins.

SCHLEICHER A HITLER

Berlin, 6 sierpnia. Ministerstwo Reichswehry dementuje pogłoskę jakoby między gen. Schleicherem a Hitlerem istniał układ tajny zawierający pewne zobowiązania rządu Rzeszy wobec partji narodowo-socjalistycznej.

AKCES HOLANDJI

Haga, 6 sierpnia. Rząd holenderski zawiadomił dziś Francję i Anglję, że pragnie przystąpić do francusko-angielskiego paktu zaufania.

O TRAKTAT HANDLOWY AMERYKAŃSKO-FRANCUSKI

Paryż, 6 sierpnia. Ambasador amerykański Edge wręczył francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych memorandum, w którem rząd amerykański wypowiada swoje stanowisko w sprawie stosunków handlowych francusko-amerykańskich i wymienia swoje życzenia w sprawie zawarcia nowego układu handlowego. „Matin" dowiaduje się, że memorandum amerykańskie zwraca się przeciw francuskiej polityce kontyngentowej i przeciw niedawno zawar temu układowi francusko-belgijskiemu, na podstawie którego import miedzi z Konga belgijskiego otrzymał uprzywilejowane stawki celne, w czem dopatruje się Ameryka szkody dla swego eksportu miedzi.

ZNOWU WOJNA DOMOWA W CHINACH

Londyn, 6 sierpnia. Donoszą z Szanghaju, że chińska armja komunistyczna w sile 40 tysięcy ludzi nadciągnęła z prowincji Hupei, otoczyła Hankau i grozi zajęciem miasta. Wojska rządowe wysłane z odsieczą przechodzą na stronę komunistów. Marszałek Czang-Kai-Szek wyjechał do Hankau celem objęcia naczelnego dowództwa. Rząd chiński zwrócił się do armji komunistycznej z wezwaniem, aby się poddała, ofiarując w zamian żołnierzom wynagrodzenie pieniężne, a oficerom wcielenie do armji rządowej z awansem.

DYMISJA PREMJERA CHIŃSKIEGO

Paryż, 6 sierpnia. Donoszą z Szanghaju, że premjer rządu chińskiego Wang-Czing-Wei podał się do dymisji z powodu różnic, jakie wynikły między rządem centralnym a naczelnem dowództwem wojsk północno-chińskich, któremu ustępujący premjer zarzuca zbyt bierną politykę w Mandżurji.

ZAMACH NA ANGIELSKIEGO MINISTRA W KANADZIE?

Londyn, 6 sierpnia. W Toronto (Kanada) aresztowała policja pewnego młodego Irlandczyka, który zamierzał dokonać zamachu na życie angielskiego ministra dominjów Thomasa. Irlandczyk ten miał się zobowiązać do zamordowania Thomasa na zebraniu publicznem w Toronto. Jak wiadomo, Thomas, który bawi obecnie w Ottawie na brytyjskiej konferencji gospodarczej, prowadził z de Valerą rokowania w sprawie zatargu angielsko-irlandzkiego. Rokowania te skończyły się fiaskiem.

Nowy Jork, 6 sierpnia. Państwa neutralne Ameryki Południowej przesłały Boliwji i Paragwajowi propozycje w sprawie zakończenia konfliktu. Propozycje te Paragwaj przyjął bez zastrzeżeń, Boliwja natomiast odrzuciła je i oświadczyła, że konflikt może się zakończyć dopiero wtedy, jeżeli Boliwja otrzyma wolny dostęp do rzeki Paragwaj a temsamem do morza.

SPRAWA DŁUGÓW WOJENNYCH ODROCZONA DO WYBORU PREZYDENTA

Londyn, 6 sierpnia. Koła miarodajne dementują pogłoskę o rychłem podjęciu rokowań angielsko-amerykańskich w sprawie długów wojennych. W chwili obecnej rząd angielski nie widzi żadnej możliwości podjęcia z Ameryką pertraktacyj w kwestji długów wojennych, pozostawiając tę sprawę do czasu wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Rozłam w Związku legjonistów

Warszawa, 6 sierpnia (Tel. wł.). Agencja „Iskra" ogłasza komunikat zarządu głównego zw. legjonistów o wykluczeniu ze związku Tadeusza Nettiga, członka oddziału lwowskiego. Komunikat podaje, że Nettig działał na szkodę związku w porozumieniu z organizacją stronnictwa narodowego, która to działalność stoi w sprzeczności z „ideologją" legjonową.

Skarga Sowietów na policję katowicką

PO PAKCIE O „NIEAGRESJI". — JAK SIĘ TRAKTUJE ZAMÓWIENIA DLA PRZEMYSŁU GÓRNOŚLĄSKIEGO

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 6 sierpnia.

Rząd sowiecki złożył w polskiem ministerstwie spraw zagranicznych skargę na postępowanie policji w Katowicach. Mianowicie do Katowic przybyli z Berlina członkowie sowieckiej misji handlowej — jak głos skarga — celem nawiązania kontaktu z firmami przemysłowemi oraz poczynienia zamówień. Przy wyjeździe członkowie misji poddani zostali na dworcu podobno ostrej rewizji oraz przesłuchaniu policyjnemu, również w tonie ostrym.

Ministerstwo spraw zagranicznych udzieliło w tej sprawie wyjaśnień prasie zagranicznej. Z wyjaśnień wynika, że skarga taka na policję katowicką istotnie wpłynęła. Sprawa jest w badaniu, a postępowanie policji składa się na karb niepo rozumienia...

Dymisja ministra, który brał pieniądze od Kreugera

Sztokholm, 6 sierpnia. Premjer rządu szwedzkiego Ekman podał się do dymisji. Powód ustąpienia Ekmana nie jest znany. Król mianował premjerem ministra skarbu Hamrina, który równocześnie będzie nadal piastował tekę ministra skarbu. Z powodu przesilenia rządowego król przerwał urlop i wrócił do Sztokholmu. Gabinet został uzupełniony w ten sposób, że podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu Petersson mianowany został ministrem bez teki.

Sztokholm, 6 sierpnia. Jak z kół dobrze poinformowanych donoszą dotychczasowy premjer Ekman został zmuszony do ustąpienia z powodu zamieszania w aferę Kreugera. Wedle komunikatu oficjalnego, Ekman otrzymał od Kreugera we wrześniu 1931 r. 50 tysięcy koron, a w lutym br. otrzymał dalsze 50 tysięcy koron rzekomo na cele wolnomyślnej organizacji politycznej.

Teror hitlerowców

Berlin, 6 sierpnia. Mimo zapowiedzi stosowania najwyższego wymiaru kar przeciw terorystom, zamachy polityczne i akty teroru szaleją w Niemczech w rozmiarach dotąd niebywałych i mnożą się z dnia na dzień. Ubiegła noc minęła znów pod znakiem niezliczonych wypadków zbrodni dokonanych przeważnie przez hitlerowców. — W *Brunświku* dokonano kilka zamachów bombowych na domy robotnicze przy Langenstrasse. Nieznani sprawcy (jeśli „nieznani" — to napewno hitlerowcy, bo tych policja w komunikatach swych bardzo niechętnie wymienia) rzucili w kilku punktach ulicy kilka bomb, które wybuchając wyrządziły w wąskiej uliczce, zamieszkanej przez najuboższych robotników, wielkie spustoszenie. W wielu domach powyrywane zostały drzwi z futrynami i okna z ramami. Cała ulica zasłana jest potłuczonem szkłem i odłamkami tynku. Kilkanaście osób odniosło lżejsze pokaleczenia. Przeszło 300 okien zostało doszczętnie zniszczonych. W wielu wypadkach zostały również wnętrza domów uszkodzone.

We Wrocławiu dokonano zamachu bombowego na przewodniczącego socjalistycznej partji pracy dra Eckszteina. O godz. 1 w nocy nieznani sprawcy wrzucili do sypialni dr. Eckszteina bombę, która wybuchła w odległości pół metra od łóżka, zamieniając mieszkanie w stos gruzów. — Dr. Eckstein wyszedł jednak cało. Jak stwierdzono, bomba została wrzucona z przejeżdżającego auta.

W Kilonji rzucili nieznani sprawcy pod wystawę sklepu Karstadta bombę, która zniszczyła całą wystawę i część urządzenia wewnętrznego.

W Schwerinie dokonano zamachu bombowego na dziennik socjalistyczny „Das Freie Wort". Jest to już drugi wypadek zamachu bombowego na ten dziennik w ciągu paru tygodni. Tym razem wybuch wyrwał drzwi wchodowe i uszkodził urządzenie wewnętrzne administracji.

W Szczytnie (Ortelsburg) w Prusiech Wschodnich wrzucili nieznani sprawcy do restauracji Litwaka bombę, która zniszczyła urządzenie wewnętrzne. Drugą bombę, która jednak nie wybuchła, rzucono pod urząd skarbowy.

W Muehlheim dokonano ubiegłej nocy zamachu bombowego na biuro pracy. Wybuch był tak silny, że budynek został poważnie uszkodzony a odłamki muru porozrzucane w promieniu 150 m.

W Nakle (Anklam) na Pomorzu dokonano zamachu rewolwerowego na mieszkanie członka partji socjalistycznej. Kilka strzałów wpadło do mieszkania, raniąc ciężko 11-letniego syna, matkę i ojca napadniętego. Pozatem córka napadniętego odniosła lżejsze rany.

Oprócz wymienionych dokonano jeszcze w innych miejscowościach Niemiec całego szeregu zamachów, które jednak nie pociągnęły za sobą ofiar w ludziach, ani też nie wyrządziły poważniejszych strat.

WOJNA BOLIWJI Z PARAGWAJEM

Nowy Jork, 6 sierpnia. Wedle doniesień z Assuncion (Paragwaj) po dłuższej kanonadzie artylerji wojska boliwijskie usiłowały wczoraj zdobyć fort „Presudent Ayala". Szturm wojsk boliwijskich został odparty, przyczem wojska atakujące poniosły znaczne straty.

ROZMAITOŚCI

ORYGINALNY SPOSÓB POKRYWANIA DEFRAUDACYJ. Niebywałą sensację w Ameryce wywołał senator z Michiganu James Couzens, gdy stanął w senacie z zarzutem, że Departament Pocztowy „przyłożył rewolwer do skroni pracowników pocztowych w Detroit, zmuszając ich do wypłacenia 9.287 dolarów" Senator Couzens twierdzi, że z chwilą, gdy taką sumę zdefraudował Karol Mussey na poczcie detroickiej w roku 1926, to wówczas poczmistrz generalny polecił wszystkim pracownikom sumę tę poczcie zwrócić, grożąc wydaleniem z posady tych, którzy odmówią. Urzędnicy pocztowi nie chcąc pracy stracić, spłacili sumę zdefraudowaną przez kolegę. Mussey popełnił samobójstwo po ujawnieniu defraudacji. Senator Couzens domaga się obecnie, ożeby suma ta została niewinnym urzędnikom zwrócona. — To byłoby coś dla sanacji! Oczywiście pewne zmiany byłyby konieczne przy przeszczepianiu na polski grunt. Sanacyjni defraudanci nie mają wszak zwyczaju popełniania samobójstw. W ulepszonem, europejskiem wydaniu mogłoby to tak wyglądać, że defraudant, za któregoby zapłacili koledzy byłby przez taki akt zupełnie zrehabilitowany i otrzymałby szybki awans.

Strajk pracowników gminnych pomyślnie zakończony

Prezydjum miasta poczyniło pracownikom ustępstwa

W trzecim dniu walki strajk został pomyślnie zakończony.

Nikt ze strajkujących pracowników miejskich mimo gróźb prezydenta, że kto do dni trzech nie przystąpi do pracy rozwiąże się z nim umowę służbową, — do pracy nie powrócił.

Solidarność walczących była imponująca. Strajk miał podłoże ekonomiczne, mimo usiłowań przedstawienia go w innem świetle.

Nastrój ludności miasta był po stronie walczących pracowników.

Nawet oddział lwowski związku strzeleckiego wbrew sanacyjnym matadorom zsolidaryzował się ze strajkującymi.

Na ręce przewodniczącego komitetu strajkowego wpłynęło pismo zarządu oddziału Związku strzeleckiego im. Ob. Fleszara, wyrażające bezwzględną solidarność ze strajkiem, jako walką na tle ekonomicznem.

Równocześnie pismo to zaznacza, że z odezwą wylepioną a podpisaną przez Związek strzelecki oddział nie ma nic wspólnego.

Taki nastrój powszechny musiał wpłynąć na stanowisko prezydjum miasta i przyczynić się do pomyślnego zakończenia strajku.

* * *

Około godziny 10 rano **do komitetu strajkowego nadeszło pismo z prezydjum miasta, zapraszające na konferencję na godz. 14.**

Po przeszło 5-godzinnej konferencji, na której miasto poczyniło szereg ustępstw, delegacja robotników złożyła sprawozdanie przed zgromadzeniem pracowników w sali Teatru Rozmaitości, którzy uchwalili **dziś w niedzielę o 6 rano przystąpić do pracy.**

Zaznaczyć należy, że na konferencję przybyli również delegaci legjonistów, lecz wobec zdecydowanej postawy delegacji robotniczej, która nie chciała brać wspólnie z nimi udziału w obradach, oświadczając, że ci panowie nikogo nie reprezentują, prezydjum miasta delegacji legjonistów nie przyjęło.

Pracownicy m. in. uzyskali rozszerzenie skali dotychczasowych norm urlopowych w ten sposób, że czas urlopów wahać się będzie od 8 do 21 dni. Wreszcie prezydjum m. przyrzekło, że jeszcze w bieżącym roku zostanie uchwalony projekt pragmatyki służbowej.

Z kraju i ze świata

—o—

NOWE PRZEPISY DLA LISTONOSZÓW WIEJSKICH. Ministerstwo poczt i telegrafów wydało ostatnio nowe przepisy służbowe dla doręczycieli i listonoszów wiejskich. Na podstawie tych przepisów w wypadkach, gdy na wekslu, oddanym na inkaso poczcie, nie jest podany lokal płatności, funkcjonarjusz pocztowy obowiązany jest przedsięwziąć poszukiwania, celem wykrycia lokalu przemysłowego dłużnika lub jego mieszkania i odpowiada za szkodę, spowodowaną brakiem należytej staranności lub uwagi. W razie niemożności wykrycia lokalu przemysłowego lub mieszkania dłużnika, funkcjonarjusz pocztowy powinien zwrócić się o podanie adresu do miejscowego biura adresowego, urzędu gminnego lub t. p. Nowe przepisy służbowe przewidują również, że funkcjonarjusze pocztowi, którzy przez swą niedbałość lub nieprzestrzeganie przepisów naraziliby przedsiębiorstwo na stratę, obowiązani będą do zwrotu wypłaconych z tego tytułu przez pocztę odszkodowań.

12 TON WĘGLA RUNĘŁO NA POKŁADZIE KOP. „WAWEL". Z Król. Huty donoszą: Wczoraj rano wydarzyła się na kop. „Wolfang-Wawel" w Rudzie katastrofa, która dzięki tylko przypadkowym okolicznościom nie pociągnęła za sobą większej ilości ofiar w ludziach. Mianowicie około godz. 7 rano w chodniku na pokładzie „Heinitz" na poziomie 380 metrów spadło nagle ze stropu około 12 ton węgla. Spadające masy zabiły ładowacza Jana Weinholda oraz zraniły Alojzego Frączka i Rudolfa Ochmana. Frączek doznał licznych ran tłuczonych na głowie, ramionach i nogach i po udzieleniu mu doraźnej pomocy lekarskiej odwieziony został do szpitala. Ochman został lżej ranny i po opatrzeniu ran odwieziony został do domu. Na miejsce wypadku przybył naczelnik urzędu górniczego w Król. Hucie, który prowadzi dochodzenia.

TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE LEKARZA WARSZAWSKIEGO. Stefanja Trojanowska, zamieszkała w gmachu szpitala św. Ducha, zgłosiła w policji, że mąż jej, lekarz, przed pięcioma tygodniami wyjechał do Rypina. Dr. T. miał wrócić do Warszawy w dniu 1 sierpnia, lecz dotychczas nie przyjechał i nie wiadomo, co się z nim stało. Wszelkie dotychczasowe poszukiwania nie dały żadnych wyników. Wyświetleniem zagadki zajął się warszawski urząd śledczy.

DRAMAT MAŁŻEŃSKI. Onegdaj o godz. 7-ej wiecz. w osiedlu Targówek rozegrał się dramat małżeński. Zamieszkały tam, 27-letni Franciszek Pyrzanowski, właściciel jatki, posprzeczał się ze swą żoną, 18-letnią Władysławą. W czasie sprzeczki P. dobył rewolweru i wystrzelił do siebie, raniąc się ciężko w okolicę serca. Pyrzanowska, na widok padającego męża, broczącego we krwi dostała ataku sercowego. Nadbiegli sąsiedzi zaalarmowali policję i pogotowie ratunkowe. Małżonków przewieziono do szpitala, gdzie po upływie godziny Franciszek P. zmarł. Zaznaczyć należy, iż Pyrzanowscy pobrali się przed 7 tygodniami.

SAMOBÓJCZY SKOK Z SAMOLOTU. W Toruniu wydarzył się nienotowany dotychczas wypadek samobójstwa. Oto w godzinach porannych wyskoczył z samolotu, lecącego na wysokości 400 metrów, szeregowiec 4 pułku lotniczego Wacław Chyla. Zniekształcone i zmiażdżone zupełnie zwłoki znaleziono w pobliżu portu drzewnego nad Wisłą. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku był zawód miłosny. Szczegóły tego niezwykle tragicznego wypadku są następujące: Do pilota podchorążego Michała Dierżka, który wystartować miał około godz. 6'30 rano do lotu ćwiczebnego, zgłosił się szeregowiec Chyla i oznajmił pilotowi, że lecieć ma z nim dla obciążenia samolotu. Nadmienić należy, że piloci oficerowie i podchorążowie rezerwy, odbywający ćwiczenia (loty ćwiczebne), zabierają szeregowych dla obciążenia aparatu. Samolot wystartował i po kilkuminutowym locie wzniósł się na wysokość 400 mtr. — W pewnej chwili Chyla odpiął pasy i wyskoczył z samolotu, ponosząc śmierć.

MILITARYZM ODPYCHA SYNA OD POMNIKA OJCA. Francuska prasa lewicowa potępia ostro niesłychane postąpienia prefekta Mozy (zachodnia Lotaryngja) który nie dopuścił do wygłoszenia przez znanego powieściopisarza Wiktora Margueritte'a mowy na uroczystości odsłonięcia pomnika jego ojca, generała Margueritte'a. Pan prefekt (wojewoda) oświadczył, że nie może pozwolić, by znany antymilitarysta przemawiał na wojskowej uroczystości.

RAKIETA DO STRATOSFERY. Na maleńkiej wysepce morza Północnego, Greifswaldroe odbędzie się w tych dniach ciekawe doświadczenie. Znany konstruktor rakietowy Johan Winckler wyrzuci w przestrzenie stratosfery rakietę nowego typu, którą skonstruował niedawno. Rakieta ma dwa metry długości i pół szerokości. Składa się ona z aluminjum i chromu. Waży zaledwie dziesięć kilogramów. Rakieta zaopatrzona jest w podwójny ładunek. Pierwszy ładunek tlenu wzniesie rakietę do wysokości 7000 metrów. Drugi ładunek, składający się z materji wybuchowej, zostanie zapalony przez specjalny aparat. Gdy nastąpi eksplozja, rakieta wzniesie się bardzo wysoko w rejony stratosfery, dotychczas niezbadane jeszcze. Rakieta zaopatrzona jest w dwa aparaty fotograficzne, które będą robiły automatyczne zdjęcia. Prócz tego, w rakiecie jest jeszcze kilka innych aparatów, które będą robiły automatyczne pomiary temperatury, ciśnienia i t. p. Zachodzi teraz tylko pytanie, czy rakieta — wróci. Jeżeli bowiem dostałaby się w rejony pozastratosferyczne, to może być pociągnięta przez inne siły, które ją porwą w przestrzenie międzyplanetarne. Gdyby spadła np. naksiężyc, to ewentualnie jego mieszkańcy mieliby zadarmo aparaty fotograficzne i inne, co w dzisiejszych czasach kryzysu, który napewno dotarł już i do księżyca, jest nie do pogardzenia.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Przez sezon letni znaczki partyjne nabywać można co poniedziałek od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu ZZK (ul Gródecka 69).

ZARZĄD CHÓRU ROBOTNICZEGO zaprasza członków organizacji robotniczych i sympatyków, chętnych i posiadających głos i słuch muzykalny, do wpisywania się na członków czynnych chóru żeńskiego i męskiego, jakoteż miłośników muzyki, umiejących grać na instrumentach, do zgłoszeń, celem założenia orkiestry symfonicznej. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat we wtorek i piątek każdego tygodnia od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu stowarzyszenia „Zgoda", ul. Piesza L. 2, I piętro.

BEZROBOTNY, pogrążony w ostatecznej nędzy, z żoną i dwojgiem dzieci, chory na płuca, zwraca się tą drogą do serc współczujących, o jakąkolwiek pomoc doraźną, mogącą uratować go wraz z rodziną od codziennego przymierania głodem. Adres, pod którym szlachetni ofiarodawcy zgłaszać się mogą: Władysław Ławrocki, Lwów, Bartosza Głowackiego 34.

KRONIKA

Przy licznych dolegliwościach kobiecych, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa" sprawia znakomitą ulgę. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach.

—ooo—

JAK OKRADANO GOŚCI W KAWIARNI „POLONIA". Wczoraj aresztowano R. Kesler, właśc. kawiarni „Polonia". W kawiarni tej od jakiegoś czasu urządzono dom schadzek, gdzie tancerki po poprzedniem opiciu gości, okradały ich. Ostatnio wpłynęły do policji 3 doniesienia, że w czasie zabawy w towarzystwie tancerek w „Polonii", zgłaszających doniesienie opito do nieprzytomności i skradziono większą gotówkę. Doniesienie wnieśli jeden major, rzeźnik i budowniczy. W związku z tem przesłuchano kelnera zajętego w „Polonii", który odpowiedział sensacyjne szczegóły z tajemnic tej kawiarni. Otóż, gdy gość był już dość podpity, Keslerowa zwracała mu uwagę, by uważał na pieniądze, gdyż mogą mu zginąć. Gość oddawał całą zawartość portfelu do przechowania, a nazajutrz otrzymywał tylko część pieniędzy. Wypadki takie zdarzały się od dawna, ale ponieważ poszkodowanymi byli ludzie żonaci, więc z obawy skandalu, milczeli. Wczoraj rano, z polecenia prokuratora właścicielkę kawiarni aresztowano.

GDY KTOŚ BAWI NA LETNISKU. Lempert Berta (Zamojskiego 12) doniosła, że w nieznanym czasie jacyś sprawcy dostali się do mieszkania Marji Igel, zamieszkałej w tej samej kamienicy, lecz co skradli, nie zostało stwierdzone, gdyż Iglowa przebywa na letnisku.

FUTRA I ZASTAWA STOŁOWA. Arnold Fischer (Dwernickiego 30) doniósł, że w dniu wczorajszym jacyś nieznani sprawcy włamali się do jego mieszkania, skąd skradli 2 futra, srebrną zastawę stołową na 12 osób i inne drobiazgi wart. 3 tysięcy złotych.

PRZEZ OTWARTE OKNO. Maszyńskiemu Tadeuszowi (Kornela Ujejskiego 4) w nocy z 4 na 5 bm. skradziono przez otwarte okno biżuterję i 12 zł. w gotówce ogólnej wartości 500 zł.

CHCIAŁ WYRWAĆ PUGILARES. Wczoraj aresztowano Żwawego Dmytra, schwytanego w chwili, gdy wyrwał z rąk pugilares Dykowej Marji z Dzwinogrodu pow. Bóbrka.

ARESZTOWANO. W dniu wczorajszym przytrzymano w aresztach policyjnych Janinę Szczepańską i Fichelberga Jana z Zamarstynowa, jako podejrzanych o włamanie kasowe Thuna Izaaka, Kowala Filipa i Stykę Władysława jako poszukiwanych za kradzież, a Michała Mikusia, Szpunara Kazimierza i Jana Szarka za włóczęgostwo.

ZABÓJCZYNI KAPITANA KORYTOWSKIEGO NA WOLNOŚCI. W dniu wczorajszym po zakończeniu śledztwa w sprawie tragicznej śmierci kapitana Korytowskiego, wypuszczona została na wolność tancerka Zofja Myszczyszynówna.

Z PROWINCJI

WYBUCH W BORYSŁAWIU. Onegdaj w nocy wydarzyła się w fabryce gazoliny „Garcia", należącej do koncernu „Małopolska", eksplozja, skutkiem której ranni zostali destylator Ignacy Leżoń i praktykant Franc. Hausner, stud. politechniki warszawskiej. Wskutek wybuchu uszkodzone zostały gmach i urządzenia laboratoryjne.

JAK ENERGICZNIE ROBOTNICY WYMUSILI WYPŁATĘ PRZYRZECZONEGO ODSZKODOWANIA. Ze Starogardu na Pomorzu donoszą: Na skutek zarządzenia dyrekcji monopolu tytoniowego w Warszawie unieruchomiono w Starogardzie z dniem 31 lipca br. nieomal całą państwową fabrykę wyrobów tytoniowych. Wskutek tego zarządzenia utraciło pracę około 250 ludzi. Zatrudnia się jeszcze tylko 100 ludzi, którzy będą pracowali przy wyrabianiu tabaki do zażywania i do żucia. W dniu zwolnienia zredukowanych pracowników tj. w sobotę, miano wypłacić odszkodowania umowne tym robotnikom, którzy zdecydowali się nie korzystać z ofiarowanej pracy w fabrykach monopolu tytoniowego w innych dzielnicach. Chętnych do emigracji z miasta było zaledwie kilku, największa zaś część wolała otrzymać jednorazowe odszkodowanie 1.000—1.200 zł., zależnie od ilości dzieci w danej rodzinie. Skoro robotnicy stawili się w umówionym czasie po odbiecane należności, oznajmiono im, iż pieniądze z dyrekcji warszawskiej jeszcze nie nadeszły i będą mogli otrzymać je dopiero wówczas, gdy zostaną przesłane. Robotnicy nie godzili się z tem i postanowili nie wcześniej opuścić tereny fabryczne, aż nie otrzymają należnych pieniędzy. Wytrwawszy przy swojem, robotnicy rozlokowali się w ubikacjach fabrycznych i przespali w nich dwie noce z soboty na niedzielę i następną. W związku z tą manifestacją interwenjowały wzmocnione oddziały policji, które tereny fabryczne otoczyły zwartym kordonem, uniemożliwiając wszelkie zbliżenie się do obozujących w fabryce robotników. Dokonano przytem kilku aresztowań. Reszta robotników wyczekiwała cierpliwie na wypłatę, która wreszcie nastąpiła w poniedziałek o godz. 5. Wszyscy otrzymali swe należności.

SPORT

SPORT ROBOTNICZY. Dziś w niedzielę na boisku RSKO na Bogdanówce grają następujące drużyny robotnicze: Jutrzenka I — R. K. S. I. mistrz. kl. „B", godz. 5 popoł. Syonid — Z. Z. K. mistrz. kl. „C", godz. 3 popoł., Jutrzenka II. — R. K. S. II mistrz. kl. „C", godzina 1 popołudniu, Metal — Grafika mistrz. kl. „B", godzina 9 rano.

SKŁADKI

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli Zw. prac. gmin. 10 zł. Talarek 2 zł. P. 20 zł. Knap 2 zł. Dr. Loewenstein 20 zł. Mydłowicz 5 zł.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 7 sierpnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: PIM. 12.15: Poranek orkiestry Filharmonji łódzkiej. 12.55: „Higjena pracy jako postulat społeczny". 13.10: D. c. poranku muzycznego. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 15.40: Radjokronika dla młodzieży. 16.05: Gramofon. 16.45: „Piłsudczycy". 17.00: Koncert. 18.00: „Polski Casanova". 18.20: Koncert orkiestry z Ciechocinka. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Skrzynka techniczna. 19.50: Gramofon. 20.00: Koncert popularny orkiestry Filharmonji warszawskiej. 20.45: Kwadrans literacki. 21.00: D. c. koncertu. 21.50: Wiadomości sportowe. 21.52: Wiadomości sportowe. 22.00: Muzyka taneczna. 22.40: Komunikaty. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.55—23.30: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 8 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Przegląd komunikacyjny. 15.40: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: Pogadanka francuska. 17.00: Koncert solistów. 18.00: „Park narodowy im. Żeromskiego". 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Starzy i młodzi". 20.00: Gramofon: „Cyrulik sewilski". 22.15: Felieton: „Szukamy prelegenta". 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.55—23.30: Muzyka taneczna.

Wtorek 9 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Chwilka lotnicza. 15.35: Kom. Urz. Wych. Fiz. 15.40: Gramofon. 16.10: Opowiadanie dla dzieci. 16.25: Gramofon i „Silva rerum". 16.40: „Pani pisze listy". 17.00: Popularny koncert symfoniczny. 18.00: „O morskich olbrzymach". 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Felieton p. Haliny Górskiej. 20.00: Koncert popularny. 20.45: „Niedyskrecje o niektórych pisarkach". 21.00: D. c. koncertu. 21.50: Komunikaty. 22.00: Recital śpiewaczy. 22.20: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Variete" i „Białe piekło".
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Droga olbrzymów".
CHIMERA: Film naukowy „Tabu".
GRAŻYNA: „Strzała Erosa".
KOPERNIK: „Na Zachodzie nie było tak źle" i „Spóźniony romans".
LUNA: „Upiory stepu".
MARYSIEŃKA: „Na Zachodzie nie było tak źle" i „Spóźniony romans".
MIRAŻ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin".
OAZA: „Wielka gra".
PALACE: „Mistigri".
PAN: „Rozkoszna dziewczyna" i „Życie i przyszłość kobiety".
PASAŻ: „Czerwona zemsta" (Tim Mc Coy, 2 serje razem).
PROMIEŃ: „Romans kadeta".
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Poganin".
ŚWIT: „Na dworze króla Artura".
UCIECHA: „Krwawy odwet" i „Pat i Patachon jako strzelcy".

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.